OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

17 kwietnia 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 18 kwietnia 1935 r Nr. 108

FRANCJA DOMAGA SIĘ POTĘPIENIA NIEMIEC

Trudności nad ustaleniem tekstu rezolucji

GENEWA, (PAT). Wczoraj rozpoczęła się nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów. Pierwsze posiedzenie otwarte o g. 15.30 było poufne. Przy ustalaniu porządku dziennego sesji Rada przeprowadziła rozprawę nad odwołaniem się Abisynji, która domaga się zastosowania do zatargu włosko-abisyńskiego art. 15 paktu Ligi Narodów oraz wpisania sprawy tego zatargu na porządek dzienny bieżącej nadzwyczajnej sesji Rady Ligi.

W rezultacie dyskusji ogólnej Rada postanowiła nie wpisywać sprawy włosko-abisyńskiej na porządek dzienny obecnej sesji Rady Ligi Narodów.

GENEWA, (PAT) Wczoraj po południu obradowali obecni w Genewie przedstawiciele państw Małej Ententy. Przedmiotem tych narad miały być kwestje naddunajskie, a zwłaszcza zagadnienie równouprawnienia Węgier w dziedzinie zbrojeń.

Minister Laval podejmował dziś śniadaniem ministrów państw Małej Ententy i porozumienia bałkańskiego. W rozmowach omawiać miano kwestje naddunajskie w związku z ostatniemi rezolucjami konferencji w Strezie.

GENEWA, (PAT). Rokowania, które toczyły się między mocarstwami na temat odwołania się Francji do Rady Ligi Narodów, nie doprowadziły do wyjaśnienia sytuacji. Treści projektowanej rezolucji w sprawie decyzji niemieckiej z 16-go marca nie zdołano uzgodnić.

Wobec tego wyznaczone na rano posiedzenie poufne Rady, które miało zamianować sprawozdawcę, nie doszło do skutku, mimo niewyznaczenia referenta, Rada zbierze się o godz. 4-ej na posiedzenie publiczne. i rozpocznie dyskusję od mowy, którą wygłosi min. Laval.

Po tej mowie spodziewane jest zajęcie stanowiska przez innych członków Rady.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi z Genewy: Po odroczeniu Rady Ligi wczoraj z rana dowiedziano się, że Francja postanowiła przedłożyć rezolucję o potępieniu Niemiec bezpośrednio Radzie, nie czekając na powołanie sprawozdawców.

W ten sposób Francja uwalnia się od zwykłej procedury, stosowanej przy rozważaniu skarg do Ligi. Jednocześnie agencja Reutera dowiaduje się, że rezolucja będzie zredagowana w mocnych wyrazach, jak to przedtem zadecydowano i będzie zawierała potępienie polityki Niemiec.

Degradacje, więzienie i kary

Sądy wojenne działają w całym kraju

ATENY, (PAT). W ub. piątek odbyła się degradacja oficerów powstańców ze szkoły Evelpidów. Degradacji dokonał wobec delegacjeji całego ateńskiego garnizonu wojskowego najstarszy rangą podoficer ze szkoły oficerskiej Evelpidów.

Degradacja odbyła się na podwórzu szkoły, przyczem do stęp dla publiczności cywilnej był surowo wzbroniony.

Zarządzenie to wydano, celem uniknięcia powtórzenia się wypadków, które wydarzyły się podczas pierwszej degradacji na podwórzu 1-go pułku piechoty, kiedy publiczność czynnie znieważyła zdegradowanych oficerów i podoficerów.

W Kanei na Krecie rozpoczął się proces przeciwko powstańcom na Krecie, zarówno wojsko wym, jak i cywilnym. W Janinie rozpocznie się w dniu 17 b. m. rozprawa sądowa przeciwko 18 oficerom zamieszanym w ruchu rewolucyjnym.

Dalej w mieście Dramie równocześnie zaczną swą działalność trzy sądy wojskowe, przeznaczone dla wojskowych, urzędników państwowych i dziennikarzy oraz działaczy politycznych i wreszcie dla osób cywilnych.

W Komotini rozpoczął się sąd wojenny nad 126 oficerami i żołnierzami, którzy brali udział w powstaniu w Tracji. Drugi sąd wojenny sądzić będzie powstańców cywilnych.

W Larissie rozpocznie swą działalność sąd wojenny w czwartek, mając do rozpatrzenia 60 spraw, przyczem liczba wezwanych świadków wynosi 150 osób.

Statek angielski ton'el

CASABLANCA, (PAT). Parowiec angielski „Hendrik" w drodze z Antwerpji dał sygnały S. O. S. znajdując się na szerokości Tarify.

Wskutek mgły statek wpadł na skały i rozbił się. Kilka parowców z Gibraltaru udało się na pomoc.

Stan bezrobocia

Liczba bezrobotnych na terenie całego państwa, według danych biur pośrednictwa pracy, funduszu pracy, wynosiła w dniu 13 b. m. 495.877, co stanowi spadek bezrobocia w stosunku do tygodnia poprzedniego o 6.638 osób.

OD ŚWITU DO NOCY

W jednej z kopalń w Yusem na Korei, wydarzyła się poważna katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć 29 górników koreańskich.

*

Wczorajszej nocy dokonano włamania do lokalów federacji socjalistów dep. Sekwany, które splondrowano. Aresztowano dwóch członków organizacji prawicowej „Ognisty Krzyż".

*

Policja amsterdamska wydała zarządzenie, zabraniające występowania podczas publicznych zgromadzeń z czerwonemi sztandarami.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.29¼. Rubel złoty 4.67 — 4.66. Dolar złoty 9.09. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych: 199. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.72.

Krwawe starcie w Indjach

LAHOR, (PAT). Podczas pogrzebu mahometańskiego doszło do krwawej bójki między mahometanami a indusami.

24 osoby, wśród których znajdują się policjanci, odniosło tak poważne obrażenia, że zostały odwiezione do szpitala w Ranchi.

Pogłoski o planach zamachów

na mężów stanu w Genewie

PARYŻ, (PAT). Korespondent genewski Havasa donosi o wzmożeniu nadzoru policyjnego zarówno w okolicy pałacu Ligi Narodów, jak i w hotelach genewskich, zamieszkałych przez delegacje cudzoziemskie, wreszcie na wszystkich punktach granicznych.

Te wyjątkowe środki ostrożności podjęto w związku z kursującemi zagranicą pogłoskami o aresztowaniach anarchistów, którzy projektować mieli szereg zamachów na przebywających w Genewie mężów stanu.

Zuchwały napad rabunkowy

w Gnieźnie

GNIEZNO, (PAT). W Gnieźnie dokonano wczoraj zuchwałego napadu rabunkowego.

Mianowicie dwaj niewyśledzeni narazie osobnicy napadli w bramie domu przy ul. Kilińskiego, na 27-letniego Stanisława Szczepaniaka i zadali mu tępem narzędziem kilka silnych ciosów w głowę.

Obezwładniwszy w ten sposób Szczepaniaka, rabusie wyrwali mu teczkę, w której znajdowało się 800 zł. gotówką oraz znaczki pocztowe i stemplowe różnej wartości, na sumę ok. 2.000 zł., poczem zbiegli.

Ofiarę napadu umieszczono w szpitalu.

Niszczycielski powiew trąby

powietrznej

CZITAGONG, (PAT). Trąba powietrzna, która przeszła nad wschodnią częścią okręgu Czitagong (prowincja bengalska) zniszczyła *w ciągu niespełna półgodziny około 1000 domów* i powyrywała z korzeniami prawie wszystkie większe drzewa.

Szkoła rzemieślnicza w Czitagong została dosłownie przesunięta przez huragan o 50 metrów.

Niemcy nie wydadzą

porwanego w Szwajcarji dziennikarza

BERLIN, (PAT). W sprawie aresztowania dziennikarza niemieckiego Jacoba nastąpił sensacyjny zwrot: rząd Rzeszy zawiadomił rząd szwajcarski, że Jacob nie zostanie wydany. Ogłoszony urzędowy komunikat niemiecki podkreśla, że dochodzenie, jakie w tej sprawie przeprowadziły władze niemieckie, nie dało żadnych podstaw do podejrzewania czynników urzędowych niemieckich o pośredni lub bezpośredni udział w zajściach na terytorjum szwajcarskiem. Komunikat zaprzecza kategorycznie, jakoby Wesemann, lub jego pomocnicy otrzymali od urzędowych czynników niemieckich jakieś zlecenie.

Wychodząc z założenia, że Jacob bez żadnej interwencji ze strony niemieckiej, znalazł się w zasięgu jurysdykcji niemieckiej i wobec tego, że ma się tu do czynienia z wielokrotnie karanym, najgorszego gatunku zdrajcą kraju, rząd Rzeszy uznał za wskazane, po przeprowadzeniu dawno już wdrożonego postępowania karno-sądowego, oddać Jacoba władzom sądowym.

Ogłoszenie nowej Konstytucji

Uchwalony przez Sejm projekt nowej ustawy konstytucyjnej znajduje się obecnie w ręku p. prezesa rady ministrów, który ma przedstawić projekt Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej do podpisania.

Jak słychać, podpisanie projektu przez Pana Prezydenta który uczyni projekt ustawą konstytucyjną, spodziewane jest w niedługim czasie. Mianowicie jest tendencja, aby ogłoszenie projektu, jako nowej konstytucji, odbyło się w okresie świąt Wielkiejnocy.

Ogłoszenie ustawy miałoby, ściśle biorąc, nastąpić w Wielką Sobotę, dnia 20 b. m.

Losowanie książeczek PKO

Dnia 15 kwietnia 1935 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 36-te z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji I-ej.

Po zł. 1000 otrzymają właściciele następujących książeczek:

33	3.105	4.371	4.745	7.651	8.689
9.710	22.409	22.545	22.636	22.927	
23.000	23.072	27.180	30.223	30.399	
33.477	34.931	39.555	40.525	41.459	
42.651	43.137	45.066	46.722		

Wylosowane dawniej a niepodjęte książeczki premjowane Nr. 5.227, 5.754 Serji I-ej.

Niezwykły strajk aktorów

Stolica jest poruszone niezwykłym strajkiem. Otóż wczoraj nad ranem, po całonocnych naradach, zespół aktorów teatru „Komedja" (Karowa 18) postanowił nie opuszczać miejsca swojej pracy, a więc rozpoczął strajk włoski.

Powodem tego kroku jest stanowisko właściciela gmachu, który domaga się podpisania kilkumiesięcznej umowy o najem lokalu oraz wygórowanego komornego

Zespół teatru „Komedja" pod kierownictwem Eugenjusza Poredy, znany jest publiczności warszawskiej z najlepszej strony. Pracuje z wielkim zapałem w najcięższych warunkach materjalnych z jedną myślą: służenia społeczeństwu dobrem przedstawieniem.

W ciągu krótkiego istnienia tego teatru ujrzeliśmy tam „Heroda" Młodożeńca. „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego i „Kordjana i Chama" Kruczkowskiego. Kierownik teatru Poreda zmierzał do stworzenia sceny dla szerokich mas. Cały zespół pracował nad wykonaniem tego zadania.

Aż tutaj przychodzi nagle właściciel domu i jednem posunięciem nietylko chce poderwać byt placówki artystycznej ale i warsztat pracy kilkudziesięciu aktorów!

Sympatja stolicy jest po stronie walczących o prawo do pracy aktorów. Dowodem tego były wczoraj niezliczone wizyty nieznajomych ludzi w teatrze, którzy przynosili aktorom posiłki, słowa otuchy. Wzruszającą dla artystów była wizyta grupy fryzjerów, którzy przybyli ogolić aktorów. Całą noc wczorajszą zespół spędził w teatrze, śpiąc na podłodze. Nastrój i humor, mimo wszystko doskonały.

Wyrażamy przekonanie, że miarodajne czynniki nie dopuszczą do zniszczenia teatru „Komedja" i przystąpią z pomocą aktorom walczącym o utrzymanie warsztatu pracy!

Naskutek interwencji naczelnika wydziału bezpieczeństwa, p. Tadeusza Rungego właściciel sali teatru Comedia, zgodził się pozostawić lokal teatralny we władaniu zespołu wspomnianego teatru na przeciąg jednego tygodnia, t. j. do dnia 23-go b. m. zupełnie bezpłatnie. Po tym terminie aktorzy albo zgodzą się na warunki p. Regirera, albo też będą musieli lokal opuścić.

Listy z Paryża

Ulice pod Łowiącym Kotem i Żelaznym Garnkiem

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Paryż, w kwietniu.

Paryż ma dokładnie 5.964 ulice, a wkrótce zapewne osiągnie cyfrę 6.000, wciąż bowiem przybywają nowe ulice naskutek regulacji i zabudowywania terenów pofortecznych. Ale w zagadnieniu ulicznem panował do ostatnich czasów

błogi bałagan.

Należy bowiem wiedzieć, że Paryż podzielony jest na 20 obwodów (arrondissement), a każdy obwód posiada swoją mairie, czyli poprostu swój urząd gminny. Urzędem centralnym dopiero jest magistrat miejski, mieszczący się we wspaniałym gmachu Hotel de Ville, wpobliżu katedry Notre Dame.

Otóż do niedawna było tak, że poszczególne urzędy gminne miały prawo nadawać nazwy ulic w swych obwodach, z czego wypływał właśnie cały bałagan, bo zdarzało się, jakkolwiek pilnie tego unikano, że dwa obwody, a nawet trzy

nadawały jakiejś nowej ulicy tę samą nazwę.

Jeszcze przed 200 laty nikt w Paryżu nie troszczył się o nazwy ulic. Ulice nazywał, jak kto chciał, a przeważnie nie miały one żadnych nazw i o tablice orjentacyjne nikt nie dbał. Było to nawet zbyteczne, gdyż takich, co umieli czytać było przecież niewielu, a dla kilku „uczonych w piśmie" nie opłacało się fundowanie tablic ulicznych. Możemy sobie wyobrazić, jak dawał sobie radę w tym labiryncie obcy, jeśli miejscowy znał zaledwie z grubsza swą dzielnicę. Nie znaczy to, by ulice nie miały swych nazw. Owszem, ale nazwy te istniały tylko w ustach ludu.

Wiele z tych nazw zachowało się dotychczas, a niezależnie od nazw zaułki te są pełne uroku architektonicznego. Patyna czasu uczyniła je stokroć milszemi dziś. Istnieją więc po dziś dzień takie ulice, jak „Złotej kropli" (Goutte d'Or, niedaleko Barbes), przypominająca zapewne

ostatnią kroplę złotego wina,

istnieje uliczka „Git le coeur" (w wolnym przekładzie: Ukojonego serca); jest ulica Westchnień, ulica Życzeń, Pod żelaznym garnkiem, Pod łowiącym kotem, ulica Złotonośnej ścieżki, Pozłacanego Króla i t. d.

Dawny Paryż musiał obfitować w młyny, zarówno nad Sekwaną, jak i rzeczką Bievre, nad którą założono słynną fabrykę gobelinów, a która płynie dziś podziemnem korytem pod kamienicami paryskiemi); do dziś zachowało się kilkadziesiąt uliczek i ulic, które noszą w nazwie coś z młyna. Jest więc ulica Przydrożnego młyna, Młyna maślanego, Zielonego, Polnego, Dziewiczego i t. d. Ale istnieje jeszcze ulica Poszczącego i ulica Bezgłowej kobiety, Wilczej jamy, Żebracza, impas pod Dwoma osłami, impas Wielorybi, ulica Pod suchem drzewem, Pod piękną Gabrjelą, Stodoły Ślicznotek (popularna wśród artystów rue de la Grange aux Belles na Montparnasie) i wiele innych, pozwalających niejednokrotnie wniknąć w beztroską przeszłość dumnego miasta.

Jaki był galimatjas w nazwach ulic w onych czasach, o tem świadczy zarządzenie policyjne z roku 1728, nakazujące właścicielom narożnych domów wypisać czytelnie i umocować do domu na koszt własny tablicę z najbardziej utartą nazwą ulicy.

Bo każdy nadawał ulicom nazwy najbardziej jemu odpowiadające. To zarządzenie pogłębiło tylko istniejący już chaos, bo dowcipnisie z pośród kamieniczników nadawali ulicom nazwy nieraz najmniej prawdopodobne. Jaki taki, biegły w rzemiośle, sam się zabierał do tej roboty. Inni korzystali z usług pisarzy publicznych, których dawny Paryż posiadał bardzo wielu. (Dziś jeden tylko z całej sławnej konfraterni pozostał przy życiu i spełnia swe obowiązki w więzieniu kobiecem). Wreszcie administracja wkroczyła w tę dziedzinę i zaprowadziła jaki taki porządek. Ale nie na długo. Wielka Rewolucja przewróciła i tu

wszystko do góry nogami

i zmieniła nazwy 1.400 ulic. Przeważnie ulic z imieniem jakiegoś świętego, choć do dzisiejszego dnia pozostało takich ulic wiele, choćby przypomnieć ulicę

świętego Fiakra, świętego Wilka i t. p.

W ostatnich czasach powstał projekt, aby nazwy ulic były ilustrowane. Projektodawca w Radzie miejskiej doszedł do przekonania, że sucha nazwa ulicy niewiele mówi, szczególnie nazwa nowoczesna. Inaczej zupełnie działa nazwa ulicy, gdy posiada jakąś odpowiadającą nazwie ilustrację. Sprawą tą zajęli się już artyści, wśród których projekt ten wywołał zupełnie zrozumiały entuzjazm. I oto w ostatnim „Salonie Niezależnych" widzieliśmy już próbki takich ilustracji. Np. Rue Lafontaine zilustrował pewien artysta znaną bajką: na gałęzi drzewa siedzi

kruk z kawałkiem sera w dziobie,

pod drzewem wpatrzony w kruka lis, a wsparty o drzewo rozmyślający sam wielki Lafontaine.

Jak jednak zilustrować ulice, noszące nazwy różnych lokalnych wielkości? Może przy tej sposobności odpowiedni referent sięgnie do archiwum miejskiego i wydobędzie z pod pyłu czasu dawne piękne nazwy ulic paryskich, bez względu na ich niezwykłość nieraz. Cały Montparnasse artystyczny brzęczy, jak rój pszczół. Zarówno „z powodu zarobek", jak i z radości, że Paryż wróci do ulic „Pod zwichniętem sercem" i „Pod spuchniętem okiem".

I. El.

Karawan i stare ubranie za 900 zł.

— Najlepiej jest żyć człowiekowi wysoko ustosunkowanemu — pomyślał sobie p. Józef Dołęga, wywiadowca policji państwowej, i obwieścił wszem i wobec o swych rozległych znajomościach.

Wkrótce drzwi mieszkania pana wywiadowcy nie zamykały się. Każdy prosił o protekcję, o poradę. Dołęga chętnie nadstawiał ucha, a jeszcze chętniej wyciągał rączki po pieniążki. Tu „kaucja", tam znowu wydatki na różne przyjęcia. Wiadomo przecież, że czasy są ciężkie, więc spragnieni posad z pod ziemi wydobywali forsę, byleby dostać się na jakieś miejsce.

Chwyciwszy w swe ręce trzy ofiary — Dołęga pompował z nich pieniądze, ile tylko mógł wypompować. Lucjan Szczawiński wręczył Dołędze 200 zł. czekiem na kaucję. Władysław Szuba — 220 zł., Władysław Włodarski aż 900 zł.

Żeby zamaskować swe oszustwa — Dołęga sam jeździł z kandydatami na posady, lecz, mimo wysokiego ustosunkowania nic nie wskórał, pozostawiając wymienionych na... lodzie. Szczególnie odczuł to pan Włodarski, który, będąc bez pracy i, mając na utrzymaniu rodzinę, zmuszony był zaciągnąć pożyczkę, aby takiemu łotrzykowi dostarczyć pieniędzy.

Znalazł się z tego względu w skrajnej nędzy.

— Włodarski upominał się u Dołęgi zwrotu danej mu sumy, jako rekompensatę, otrzymał od Dołęgi jedynie zużyty garnitur, a ponadto Doł. wypożyczył mu karawan na pogrzeb zmarłego dziecka.

Ponadto p. Dołęga inne miał jeszcze uboczne źródła „dochodu". Oto np. we wsi Budziska (pow. warszawski), gdy skradziono Franciszkowi Rakowskiemu dwa konie — Dołęga uzależnił wszczęcie poszukiwań od otrzymania odeń 90 zł. Cóż miał robić poszkodowany? Musiał dać żądaną sumę i dopiero, wówczas rozpoczęły się bezskuteczne poszukiwania skradzionych koni.

Podobne perypetje z końmi przeszedł Wojciech Danielewski, co do którego Dołęga powziął podejrzenie, iż jest w posiadaniu kradzionego konia. Dołęga zatrzymał konia wraz ze świadectwem weterynarza na okres 2 — 3 tygodni do sprawdzenia, a tymczasem okazało się, że konia tego wynajął do cegielni i stąd czerpał zarobki. Dopiero na usilne prośby Danielewskiego i po wpłaceniu przezeń 120 zł. — koń został zwrócony.

Ostatnim punktem aktu oskarżenia przeciwko Dołędze było to, że, przyjąwszy 500 zł. od Umberto Brombina bezpodstawnie zasekwestrował autobus, stanowiący współwłasność Seudera Gutmana.

W wyniku rozprawy Sąd Okr. skazał Dołęgę w czterech wypadkach po 2 lata więzienia i dwóch wypadkach po 3 lata więzienia, czyli razem na 14 lat więzienia, orzekając karę łączną na 4 lata z pozbawieniem praw na okres lat sześciu.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie złagodził Dołędze karę łączną do 3 i pół roku więzienia, w pozostałych częściach wyrok zatwierdził.

Gaśnicę daj pan!

(A. E.) Do sklepu z wyrobami metalowemi, którego właścicielem jest pan Zygmunt Obojczyk, wpadł jak piorun Kleofas Wiatrowski i krzyknął zadyszany:

— Gaśnicę daj pan!

— Komu? — zapytał kupiec.

— Mnie! — odparł pan Wiatrowski. — Tylko prędko, prędko! U nas w mieszkaniu pali się! Dawaj pan.

— Komu? — spytał powtórnie pan Obojczyk.

— Jakto komu? Mówiłem przecież, że mnie. Ale na litość boską, nie stój pan, jak słup soli! Przecież pali się, słyszysz pan? Pożar! Pożar mam w mieszkaniu! Rusz się pan, do choroby, daj pan już tę gaśnickę!

Pan Obojczyk stał jednak, spokojnie oparty o ladę i obojętnie spoglądał przed siebie.

— Komu? — powtórzył znużonym głosem.

— Nie wytrzymam! — wrzasnął pan Wiatrowski. — Umrę! W domu mam pożar, a ten jełop nie chce się ruszyć! Przylepił się pan do tej lady? Panie kupiec — zasyczał, wyciągając przed siebie palce zagięte, jak szpony. — Oczy panu wydrapię! Nos panu wyrwę! Gaśnica! Słyszy pan? Gaśnicę daj pan!!

Kupiec westchnął.

— Komu?

— Mnie!! — zachrypiał klient. — Mnie!! Kleofasowi Wiatrowskiemu!! Temu, co tu przed panem stoi! Rozumiesz pan? Kretynie! Gaśnicę mi pan daj. Tępa głowo! U mnie się pali. Gaśnicę daj pan! Gaś-ni-cę!!

— Komu?

Pan Wiatrowski rozpłakał się.

— Co „komu"?

— Komu pan głowę zawracasz? — rzekł kupiec. — Przecież u mnie niema gaśnic. Są garnki, patelnie, sitka, ale skąd do mnie gaśnica? Straż ogniowa jestem, czy co? Poszukaj pan gdzieindziej.

Pan Wiatrowski oniemiał.

— Nie mogłeś pan odrazu powiedzieć, że niema? — rzekł po chwili zdławionym głosem. — Nie będę już teraz szukał gaśnicy. U mnie i tak wszystko już spalone. Ale żal mi pana, panie Obojczyk. Mój Boże! Jak pan teraz oberwie...

Pan Wiatrowski pokiwał smętnie głową, poczem przeskoczył ladę, chwycił ze ściany aluminjową patelnię i zaczął nią z całej siły okładać flegmatycznego kupca. Puścił go dopiero po kwadransie, odsapnął i rzekł:

— Teraz mi ulżyło.

Sąd skazał pana Wiatrowskiego na tydzień paki z zawieszeniem.

Miłość do 2 kobiet

Wincenty Wieczorkiewicz, bawiący na studjach uniwersyteckich w Warszawie, zamieszkiwał w charakterze sublokatora u Wiktorji R. Między młodym człowiekiem, a o kilkanaście lat starszą niewiastą zawiązała się głęboka zażyłość, którą kobieta postanowiła zalegalizować związkiem małżeńskim.

Po pewnym czasie Wieczorkiewicz poznał koleżankę uniwersytecką Irenę P., do której zapałał szczerą, gorącą miłością. Panna P. darzyła młodzieńca również uczuciem. Wieczorkiewicz, który już formalnie był żonaty, stanął wobec niezwykle trudnego zagadnienia, gdy p. P. również zażądała uświęcenia ich miłości. Wieczorkiewicz, nie chcąc łamać przyszłego swego szczęścia, zdecydował się wejść w związek małżeński z drugą kobietą.

Dopełniono ceremonji zaślubin. Irena P. nie wiedziała nic o tem, że mąż jej dopuścił się bigamji.

Wieczorkiewicz mieszkał u pierwszej żony, przychodząc na długie godziny do drugiej... Niezwykłość tego stosunku tłumaczyła się brakiem mieszkań.

Aż pewnego razu umarł synek Wieczorkiewicza z pierwszego jego małżeństwa.

Na pogrzebie p. Irena dowiedziała się o istotnym stanie rzeczy.

Myśląc, że ma do czynienia z aferzystą, p. Irena zawiadomiła o bigamji władze prokuratorskie.

Wczoraj Wieczorkiewicz stanął przed sądem.

Do winy przyznał się, motywując, że do kolizji z prawem pchnęła go miłość.

O tej głębokiej miłości zeznawała również p. Irena.

Po wyroku, skazującym Wieczorkiewicza na półtora roku z zawieszeniem na lat 5, p. Irena czule objęła Wieczorkiewicza, wyprowadzając go pod rękę z ławy oskarżonych.

Porachunki kochanków

Wczoraj Sąd Okręgowy rozpoznawał kolejno dwie sprawy, w której ławę oskarażonych kolejno zajęła kobieta i mężczyzna.

W pierwszej sprawie Jud Stern po 20 latach miłości i współżycia z Dorotą Porwerk porzucił ją.

Rozżalona kobieta usiłowała chlusnąć w oczy kochankowi gryzący płyn. Na szczęście, kwas nie poczynił znaczniejszych uszkodzeń.

W drugiej sprawie Wiktor Oleszkiewicz, mając pewne podejrzenia co do wierności swojej ukochanej, po sutej libacji z wódką, postanowił ją doraźnie ukarać. W tym celu użył żelaznego drąga i bił nim po rękach swoją przyjaciółkę. Pogotowie odstawiło nieszczęsną ofiarę zazdrości do szpitala z połamanemi kośćmi u obu rąk.

W obydwu sprawach obie pary kochanków pogodziły się.

Sąd skazał Dorotę Porwerk i Wiktora Oleszkiewicza po jednym roku więzienia, zawieszając zresztą wykonanie kary.

Sfałszowany testament

zmarłego męża

Po śmierci tragicznie zmarłego męża, Stanisława Ciecinrowa, idąc pono za radą swego kochanka, Józefa Potockiego, zgłosiła do Sądu testament nieboszczyka, którego mocą — cały majątek miał przejść na jej własność.

Ponieważ stwierdzono, iż Cieciurowie źle ze sobą żyli, przeto prawdziwość testamentu poddano badaniu i w rezultacie zarówno Cieciurowa, jak jej uwielbiany Potocki zasiedli pospołu na ławie oskarżonych pod zarzutem fałszerstwa.

Sąd Okr. w Piotrkowie, nie mając dostatecznych dowodów wydał wyrok uniewinniający. Sytucja jednak uległa zasadniczej zmianie, gdy sprawa ta wczoraj znalazła się w warszawskim Sądzie Apelacyjnym. Ekspertyza grafologiczna wykazała niezbicie, że testament nie jest prawdziwy. Opierając się na tem — Sąd Apelac. uchylił wyrok I instancji w stosunku do Cieciurowej i skazał ją na pół roku więzienia, zatwierdzając wyrok na Poteckiego.

Zamiast fortuny — Cieciurowa powędruje do kozy i w ciszy więziennej śnić będzie o utraconym ra[illegible]

Wesoły Kącik

JĄKAŁA



Źle jest na świecie człowiekowi upośledzonemu od natury. Niedość bowiem, że jest kaleką, ale się jeszcze z tego kalectwa ludzie nabijają i wychodzi cały szereg nieporozumień.

Pan Zygmunt nie jąkał się od urodzenia. Będąc niemowlęciem nie miał o tem pojęcia, dopiero z chwilą, gdy zaczął mówić przyszło i jąkanie, które od tej pory zatruwało mu życie.

W szkole naprzykład nauczyciel pyta Zygmusia:

— Powiedz mi co kogut ma ztyłu?

— Du, du, du... — jąka się biedaczysko.

— Ach ty świntuchu, kto cię tak nauczył mówić — gniewa się nauczyciel, nie wiedząc, że biedny Zygmuś chciał powiedzieć: „Duże pióra, czyli ogon".

I potem nie było lepiej, gdy Zygmunt został ekspedjentem w sklepie z konfekcją męską.

Przychodzi klient i żąda pary rękawiczek, przed kupnem jednak upewnia się:

— Ale czy aby rękawiczki są dobre?

— Świ, świń, świńskie — wyrzuca z siebie z trudem Zygmunt.

— No to poco do licha daje mi pan świński towar, skoro ja proszę o dobry — irytuje się klient, nie wiedząc, że ekspedjent chciał powiedzieć: „Świńskie rękawiczki są pierwszorzędne".

Dużo też miał kłopotu, teraz już pan Zygmunt nim się ożenił.

Od jednej ze swych narzeczonych zleciał ze schodów, gdy ją w najlepszej myśli prosił:

— Po, po, pok, kkaż mi pier, pier, pierś... pierś...

Oczywiście chodziło mu li tylko o pierścionek.

Ale w jaki sposób się ożenił, to dopiero ciekawe.

Otóż zastawiła nań sidła jakaś stara panna i pewnego razu rzekła doń, przy świadkach:

— Powiedz mi pod przysięgą, weźmiesz mnie za żonę, czy nie?

A pan Zygmunt podniósłszy dwa palce do góry jąkał się:

— Tttt, tttak, ttakk....

Baba rzuciła mu się na szyję i wzięła za męża, nie wiedząc, że biedak chciał powiedzieć: „Takiej starej baby nie chcę wziąć za żonę!"

Wczoraj właśnie spotkałem nieszczęśliwca.

— Co słychać? — pytam — Jakże się panu powodzi? Cóż panu obecnie życie uprzyjemnia?

— Hu, hu, hummor.

— A to bardzo pięknie. A cóż pan porabia?

— Sss, sssrr....

Zatkałem uszy i uciekłem, bo ludzie się zaczęli na nas gapić, nie wiedziałem, że pan Zygmunt ma srokę i ona to jest obecnie jego rozrywką i wprowadza go w dobry humor.

Nikodem Zdun.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Przyjaźń lotnika (Godło: Kaleka)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Kaleka"

Była cicha, ciepła noc. Siedziałam w sadzie i rozkoszowałam się otaczającą mnie naturą. Dziwnie mi jakoś było. Ogarnęła mnie

TĘSKNOTA ZA CZEMŚ PIĘKNEM,

za czemś nieznanem. Chciałam być ptakiem, chciałam wzlecieć pod niebiosa. Dobrze mi było na duszy, czułam się szczęśliwa.

Sierpniowa noc nastrajała do marzeń. Złote jabłka lśniły w świetle księżyca, gdzieś tam na krańcach wsi poszczekiwały psy.

I taka właśnie noc nastraja do miłości, nastraja do szczęścia, które jakby samo wyciągało ręce.

Sielski ten nastrój przerwał hałaśliwy klakson samochodowy. Po chwili zza płotu wyjrzały potworne ślepia latarń. Samochód zatrzymał się u furtki.

Czy to już wieś Borniki? — spytał jakiś męski głos.

W pierwszej chwili nie umiałam odpowiedzieć, całkowicie pogrążona w swoich myślach.

Proszę się odezwać, nalegał w dalszym ciągu głos.

Tak, odpowiedziałam. Czy mógłbym tu gdzieś w okolicy przenocować, pytał w dalszym ciągu nieznajomy.

WIEDZIONA CIEKAWOŚCIĄ

zbliżyłam się do auta.

W małym, dwuosobowym samochodzie siedział młody oficer. Po żółtych wyłogach poznałam lotnika.

Widząc mnie, zmienił z miejsca ton głosu, stał się bardziej delikatny, bardziej grzeczny.

Bardzo panią przepraszam, że ośmieliłem się trudzić ją po nocy, ale od jutra

ODBYWAMY W TEJ OKOLICY MANEWRY

przyjechałem zbadać teren i znaleźć odpowiednie miejsce do lądowania eskadry, która przyleci jutro. Jestem potwornie zmęczony.

Wpajana we mnie od dziecka gościnność, którą nieboszczyk mój ojciec święcie czcił, kazała mi poprosić nieznajomego oficera do domu. Elegancki porucznik przedstawił mi się jako Kazimierz R. z jednego z prowincjonalnych pułków lotniczych.

Wdaliśmy się w krótką pogawędkę. Oficer zjadł podany mu posiłek, wreszcie odprowadziłam go do jednego z gościnnych pokojów.

Wróciłam do sadu. Serce moje...

BIŁO PRZYŚPIESZONEM TĘTNEM.

Czyżbym zakochała się. Rozsądek mówił, że chyba nie, że tak od pierwszego wejrzenia zakochać się nie można. Dusza jednak mówiła coś zupełnie innego. Całem jestestwem pragnęłam jego, mego królewicza z bajki, ucieleśnionego w osobie porucznika lotnika, który spał sobie spokojnie w naszym domu.

Świtało już, gdy wróciłam do swego pokoju. Nie mogłam zasnąć, z utęsknieniem oczekiwałam chwili śniadania, czekałam na chwilę, w której znów go zobaczę.

Była 7 rano, gdy znalazłam się w bawialni. Porucznik znalazł się tam po pewnym czasie.

Był to przystojny, wysoki blondyn, taki, jakimi w powieściach są prawdziwi lotnicy. Serdecznie przepraszał za trudy, w stosunku do jego osoby. Przy śniadaniu opowiadał mi o swoim domu, o kolegach, o pracy lotnika. Oczy mu błyszczały,

BYŁ TAKI CUDNY...

Wreszcie pożegnał się, obiecując powrócić wieczorem. Dzień ten był dla mnie jednem pasmem męczarni wyczekiwania. Wreszcie nadszedł wieczór. Kazimierz R. znów znalazł się pod dachem naszego domu.

Instynktownie, jak każda kobieta wyczuwałam, że mu się podobam, że i jego coś do mnie ciągnie.

Zaufałam mu całem sercem,

MIŁE SŁOWA PIĘKNEGO MĘŻCZYZNY

rzucały mnie wprost w jego ramiona.

Jak jedna krótka chwila, minęła szalona noc miłości. Nad ranem, ukochany mój zaczynał ćwiczenia lotnicze. Pożegnaliśmy się czule, obiecał, że wróci jak najszybciej. Kocham cię, kocham cię, wyszeptałam przy pożegnaniu. Usta zamknął mi gorącym pocałunkiem.

I tak minęły trzy dni idylli. Byłam szczęśliwa, szczęśliwa miłością młodej dziewczyny, która po raz pierwszy kochała. Pewnego pięknego dnia, ukochany mój zaproponował mi przelecenie się z nim, na jednej z maszyn. Zgodziłam się bardzo chętnie, wiedziałam, że sprawię mu tem przyjemność.

Wystartowaliśmy gładko. Po chwili unosiliśmy się już w obłokach. Po kilkunastu minutach lotu, szykowaliśmy się do lądowania.

Już, już koła samolotu dotykały ziemi, gdy nagle straszliwy wstrząs,

CZUŁAM, ŻE LECĘ W PRZEPAŚĆ...

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam dookoła siebie białe ściany. Zrozumiałam, że byłam w szpitalu.

Po kilku miesiącach opuściłam szpital. Przeżywałam istne męki, spotęgowane straszną tęsknota za tym, któremu tak ufałam i, którego tak kochałam. Ale on się nie zjawił. Nie zobaczyłam go już nigdy.

Moja pierwsza miłość zrobiła ze mnie kalekę, noga po wypadku zrosła się krzywo, była bezwładna.

Kochankiem moim stała się kula.

AUTORKĘ POWYŻSZEJ PRACY PROSIMY O ZGŁOSZENIE SIĘ DO REDAKCJI „OSTATNICH WIADOMOŚCI" — (WIDOK 21) W CIĄGU 5-CIU DNI, CELEM ODEBRANIA NAGRODY

Co przeżywa kobieta pracująca

Tajemnice hotelu (Godło: Numerowa)

Nie wiem dlaczego, ale miałam jakieś dziwne przeczucie, że właściciel hotelu doskonale orjentował się w sytuacji. Poprostu wiedział, że gość wezwie mnie do swego pokoju, jedynie w jednym celu...

Sytuacja moja była niewesoła. Korzystając z chwilowej nieuwagi cudzoziemca, wyrwałam się z jego objęć. Przypadek zrządził, że stanęłam nawprost lustra. Gdy rzuciłam okiem w tę stronę, przerażenie odmalowało się na mojej twarzy.

Byłam mocno rozneglizowana, suknia podarta, Boże, gdyby ktoś mnie w tej chwili zobaczył, domyśliłby się, że rozegrała się tu nieprawdopodobna orgja. Tymczasem łotr nie miał jeszcze okazji...

Nie zastanawiałam się długo. Jak szalona pędziłam w stronę drzwi. Wpadłam na swego szefa. Usiłował mnie zatrzymać. Chwycił mnie za rękę i usłyszałam jego sączący głos:

— Musisz zostać. To bardzo dobry gość... Zapłaci...

— To tak — pomyślałam — ci łotrzy wszystko ukartowali.

Co robić? I znów poczęłam krzyczeć. Przecież w tym hotelu mieszkają ludzie... Krzyk mój głośno rozchodził się po całym hotelu.

Wreszcie usłyszałam jakieś poruszenie. Otworzyło się kilkoro drzwi. Pytano się o powód krzyków. Ktoś pytał, ktoś odpowiadał. Siłą przedzierałam się do wyjścia. Jeśli mnie zobaczą, zorjentują się w sytuacji. Będę uratowana.

Właściciel w dalszym ciągu nie wypuszczał mnie z pokoju. Wyrywałam się siłą i krzyczałam:

— Ludzie ratujcie, napadli mnie bandyci!

Po chwili tupot nóg i przed drzwiami zatrzymało się kilka osób. Ze zdumieniem przyglądali się scenie w pokoju... Młoda dziewczyna w rozerwanej sukni... Właściciel hotelu i jakiś pan.

Gdy zauważyłam wreszcie ludzi, błagałam ich:

— Widzicie co się dzieje, chcieli mnie....

Jakiś pan, starszy wiekiem, odrazu oburzył się.

— To skandal. W takim hotelu. Tu trzeba policję zawołać.

Byłam uratowana. Wypuszczono mnie z pokoju. Uciekałam jak szalona. Koleżanka użyczyła mi sukni.

Gdy przybiegłam do domu, opowiedziałam o wszystkiem. Dopiero po kilku dniach uspokoiłam się. Do hotelu już nie wróciłam.

Wiele dni minęło, nim otrzymałam pracę, ale przysięgłam sobie, że numerową nie będę nigdy, dostatecznie bowiem poznałam tajemnice hotelu.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń wielkopostna; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka (płyty); 7.15 Dziennik poranny; 7.50 Wskazówki praktyczne; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.05 Koncert (płyty); 12.50 Chwilka dla kobiet; 13.05 Koncert z Wilna; 13.25 Arje i pieśni; 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.45 Koncert Małej Orkiestry P. R.; 16.30 Odczyt z cyklu „Kobiety zasłużone"; 16.45 Kwadrans słynnych artystów; 17.00 „Podstawy wiedzy współczesnej"; 17.15 Koncert Chóru „Pobudka"; 17.50 „Książka i wiedza"; 18.00 Recital organowy; 18.15 Wesoły skecz; 18.30 „Skrzynka techniczna"; 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.45 Muzyka symfoniczna (płyty); 19.15 „Więcej starań przy uprawie okopowych"; 19.30 Wiadomości sportowe; 19.35 Pieśni w wykonaniu Heleny Weybergowej; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Fragment operowy; 20.15 Audycja literacka ze Lwowa; 20.55 „Nauka przez korespondencję"; 21.00 Koncert Chopinowski; 21.30 Odczyt w języku angielskim; 21.40 Kwintet fortepianowy; 22.20 Koncert reklamowy; 22.35 Muzyka salonowa; 23.30 Pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

HIPOLIT GLIWIC O CZŁOWIEKU W GOSPODARCE ŚWIATOWEJ

Niedawno ukazało się w druku dwutomowe dzieło Hipolita Gliwica p. t. „Materjał Ludzki w gospodarce światowej", na które tem bardziej zwrócić należy uwagę, że poza swoją wartością czysto naukową — jest owocem samodzielnej i śmiałej myśli autora, który usiłuje wykryć i ustalić prawa gospodarcze kierujące całym światowym ruchem wychodźczym; innemi słowy autor podejmuje zagadnienie rąk roboczych w gospodarce światowej i pragnie pokazać siły, które wprawiają olbrzymie masy ludzkie w ruch i pod różnemi postaciami wędrówek pchają je we wszystkie strony kuli ziemskiej. O książce tej mówić będzie przez radjo dziś o godz. 17.50 Henryk Lukrec.

„ROMUALDA BAUDOUIN DE COURTENAY"

Życie Romualdy z Bagnickich Baudouin de Courtenay było skarbnicą dobroci i piękna, z której rozdawała chojnie swe głębokie myśli, dobre czyny i zawsze pełne żywotności społecznej pomysły. Była ona jedną z tych nielicznych jednostek, którym przysługuje pełne miano kobiety. W psychice swej łączyła cudownie podstawowe walory kobiecości z walorami człowieka głębokiej wiedzy i nieskazitelnego charakteru. O działalności jej publicystycznej, literackiej i naukowej na terenie Polski i Rosji u boku męża, słynnego polskiego językoznawcy Jana Boudouin de Courtenay mówić będzie przed mikrofonem warszawskim dziś o godz. 16.30 dr. Hanna Huszcza-Winnicka.

PIEŚNI RELIGIJNE W RADJO

Dziś w środę Wielkiego Tygodnia większość koncertów radjowych posiada programy o charakterze religijnym zgodnie z nastrojem dnia. I tak o godz. 17.15 usłyszą radjosłuchacze 3 Motety Moniuszki należący do jego najwybitniejszych kompozycyi kościelnych: „Chór Sprawiedliwych" „Z krzyża boleści" i „Agnus Dei". Wykonawcami koncertu będzie Pierwsze Warszawskie Miejskie Koło Śpiewacze pod dyr. Tadeusza Czudowskiego oraz znany baryton operowy Eugenjusz Mossakowski. Recital organowy o godz. 18.00 z Wilna w wykonaniu prof. Kalinowskiego obejmuje „Stabat Mater" i Adagio fis-moll, znakomitego francuskiego organisty i kompozytora muzyki kościelnej z wieku XIX-go Guillmant'a oraz Elegję, M. Surzyńskiego. O godz. 19.35 pieśni religijne o charakterze modlitewnym i pokutnym: Bacha Beethovena, Mozarta, Gounod'a i Friemanna odśpiewa p. Helena Weybergowa

HUMOR

SPRYTNA ŻONA

— Mój mąż spełnia wszystkie moje życzenia, bo mu grożę, że go porzucę.

— To ci się będzie udawało, póki będziesz młodą.

— Później będę mu groziła, że zostanę!

NARZECZONY

— Co widzisz ciekawego w swym narzeczonym?

— Nos ma wielki.

— No i co z tego?

— Będzie go za co wodzić.

Wnikamy coraz głębiej w otchłań Annopola

Dać pracę — nie będzie występku!

Prostytucję wśród nędzy tworzy bezrobocie

W związku z naszemi artykułami o Annopolu posypały się listy od czytelników, którzy są uczestnikami annopolskiej nędzy. Z kopert szarych, dostarczonych do Redakcji w sposób „apostolski" (naszych korespondentów nie stać na posługiwanie się pocztą), wychodzi treść barwna od przeżyć różnojakich, albo bije w oczy czerwienią otwartej rany społecznej...

Niesposób przytoczyć wszystkich listów, powtórzyć skarg wymownych! Nie wolno jednak przemilczać niczego, co się tyczy Annopola! Trzeba więc wybierać najwymowniejsze, by one mówiły za ogół. Do takich należał list p. Stanisławy Uziembło i list „Stałego Czytelnika", któremu zaraz oddamy głos. Wczytajcie się w jego treść, choć gorzką i nieprzyjemną, a powie Wam więcej, niż najbardziej błyskotliwy opis!

„Stały Czytelnik" pisze:

„Po raz drugi czytam w „Ostatnich Wiadomościach" opis o tem, co się dzieje na Annopolu. To są rzeczy zupełnie normalne, a nie ogromne hece, za jakie traktuje je ogół z paniami opiekunkami na czele. Dajcie tym ludziom pracę, dajcie ojcu i matce zajęcie, a z pewnością tylko mały dziesiątek pozostanie na Annopolu wyrodnialców. Co ma jednak robić ojciec, czy matka po całym dniu poszukiwania pracy o chłodzie i głodzie? Przecież rozpacz ogarnia, bo zarobku nie znajdują!

Przyjdzie taki człowiek do domu. Ma dzieci, zwłaszcza córki, to pcha je do występku, do którego przyczyniają się nawet mężowie naszych pań opiekunek.

Znam wypadek następujący: Ojciec pewnej rodziny chodził całemi miesiącami za pracą, zwracając się wielokrotnie do „rodziny opiekuńczej". Przyszedł raz z córką prosić, aby choć ona otrzymała jakąś pracę. Pani nie było, interesantów przyjął pan domu. Rozłożył ręce, dużo opowiadał o „ciężkich czasach" i dał na odczepne dwa złote. Wyszli.

Po jakimś czasie przyjechał ten sam pan na Annopol, odszukał mieszkanie owej rodziny i trzeba trafu, że nie został nikogo w domu, oprócz młodej dziewczyny. Gadu — gadu i namówił ją, by się spotkała z nim na mieście, obiecując kupić sukienkę (nie chciała wyjść na miasto, bo nie miała sukienki). I co się stało? Z piętnastoletniej dziewczyny zrobił sobie kochankę. Później, to i praca dla ojca się znalazła, i lepsze mieszkanie dla rodziny...

Inna, widząc, że w ten sposób można wybrnąć z nędzy i żyć, idąc mniej więcej tą samą drogą, poszła. To wyżej, to niżej, ale zawsze drogą rozpusty i zgnilizny. A później krzyk, że tyle prostytucji jawnej i ukrytej!...

Pracę ludziom dać, a nie będzie brudów!!!

A teraz sprawa druga, sprawa redukcyj mężatek. Czy nie będzie tragedyj, naturalnie innych, niż na Annopolu, bo ukrytych przed okiem męża, ale wyrosłych na tem samem podłożu, gdy nie starczy 200 — 250 zł. na utrzymanie kilkuosobowej rodziny?...

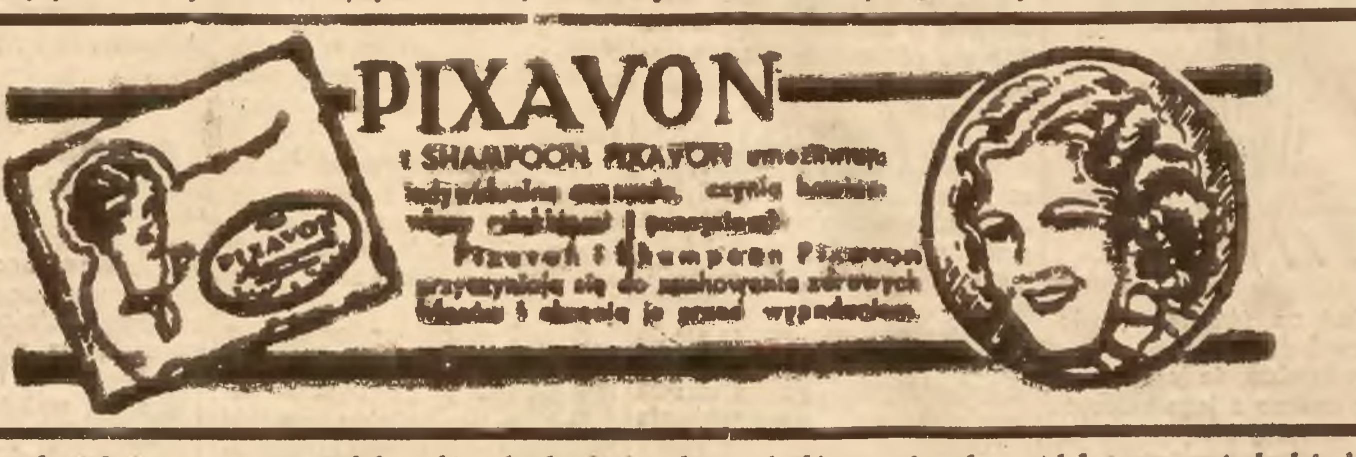
Zredukować te osoby, co pracują dla zabicia czasu, na drobnostki, a nie na kawałek chleba! Obciąć horendalne pensje dyrektorów, co mają miesięcznie po 5 tysięcy zł. i więcej! Re[illegible], że człowiek na wyższem stanowisku ma większe wymagania i wydatki, ale przecież wystarczy mu 3 tysiące zł. miesięcznie! Pozostałe dwa tysiące dać na roboty publiczne lub inne, a nie będzie bezrobocia i prostytucji nietylko w Warszawie, bo i prowincja też taka sama!"

Tyle nasz „Stały Czytelnik". Na marginesie jego listu musimy uczynić zastrzeżenie odnośnie „rodziny opiekuńczej". Jesteśmy pewni, że podany fakt został przejaskrawiony lub przeinaczony, albowiem opiekunki rekrutują się z najbardziej obywatelskiego elementu, poświęcają się służbie społecznej z prawdziwego powołania, ożywione są chrześcijańską miłością bliźniego i trudno wierzyć, by ich rodziny mogły siać deprawację. Jakiś „pan" mógł krzywdę wyrządzić annopolskiej dziewczynie, ale nie godzi się czynić za to odpowiedzialne szlachetne opiekunki! Właśnie Annopol krzywdzi siebie najbardziej przez to, że nie okazuje serca ludziom, którzy śpieszą mu na ratunek, nie odpowiada zaufaniem na głos serca i sumienia społecznego swych prawdziwych opiekunów!

„Stały Czytelnik" słusznie twierdzi, że praca dużo złego naprawi na Annopolu. Powiemy więcej: Danie zatrudnienia annopolskiej czeredzie zetrze z niej piętno zepsucia, wyrwie z odmętów upodlenia i przywróci jej wartość społeczną. Zaczynają się roboty publiczne, mamy więc nadzieję, że największa uwaga będzie skierowana na Annopol bo tam człowiek najbardziej łaknie chleba własnego i pracy.

Dostarczenie zarobku dorosłym nie rozwiąże jednak wielkiego zagadnienia, które tworzy kilkutysięczna rzesza dzieci na Annopolu. Dziecko annopolskie, jak to stwierdzili znakomici pedagodzy, nie jest związane z domem rodzicielskim. Nie dosięgną więc go zmiany, które zajdą w domu. Trzeba dzieci ratować w inny sposób, unormować ich „walkę o byt" na innej płaszczyźnie — trzeba oprócz nauki dać im świetlicę i warsztaty, gdzieby ich samodzielność życiowa formowała się w sposób najbardziej korzystny dla społeczeństwa. Każdy wysiłek, który zmierza do tego celu, należy poprzeć z całych sił!

Jack Bury



WIADOMOŚCI SPORTOWE

WARSZAWA DOPIERO NA CZWARTEM MIEJSCU

Trzydniowe bokserskie mistrzostwa Związku Strzeleckiego dały w finałach następujące wyniki:

W wadze muszej: Wysocki (Północ) pokonał Fojta (Śląsk).

W wadze koguciej: Chyla (Północ) wygrał ze Stafeńskim (Poznań).

W piórkowej Dudział (Pomorze) wygrał bez walki, gdyż lekarz nie dopuścił Lambryczaka (Poznań).

W lekkiej mistrzem został Wałkowiak (Poznań) po zwycięstwie nad Talke (Wilno).

W półśredniej Olszewski (Warszawa) zwyciężył Aleksandrcka (Stanisławów).

W średniej Lewandowski (Pomorze) wypunktował Rempalskiego (Śląsk).

W półciężkiej Jóźkowiak (Pomorze) wygrał przez techniczny k. o. w drugiej rundzie z Kowalczykiem (Śląsk).

W ciężkiej Zeisig (Północ) znokautował w drugiej rundzie Uherka (Śląsk).

Mistrzostwo Związku Strzeleckiego zdobyło Pomorze (34 pkt.), 2) Północ (29 pkt.), 3) Śląsk (20 pkt.), 4) Warszawa (20 pkt.), 5) Poznań (18 pkt.), 6) Wilno (10 pkt.), 7) Stanisławów (10 pkt.), 8) Lwów (6 pkt.), 9) Kielce (7 pkt.). Pomorze zdobyło mistrzostwo drużynowe po raz drugi z rzędu.

OBÓZ TRENINGOWY DLA NASZYCH HAZENISTEK

W końcu kwietnia otwarty zostanie w Warszawie obóz treningowy naszych hazenistek przed meczem Polska — Jugosławja. W skład tego obozu wejdą: Wiśniewska, Stefańska, Bąkowska, Jaśnikowska, Duchówna, Olszakówna, Kaniecka, Olesińska, Wenclówna (Warszawa), Głażewska, Filipiakówna, Gruszczyńska, Kwaśniewska, Gapińska, Kasperska, Kordowska, Wołoszewska, Połeńska (Łódź), Maurówna, Czerska, Majerówna, Podbórska (Kraków), Suchecka (Lwów), Rynkowska (Toruń).

ZMIANY W PIŁKARSKIEJ GRUPIE OLIMPIJSKIEJ

W podanym przez nas składzie olimpijskiej grupy piłkarskiej zaszły nieznaczne zmiany. Polski Związek Piłki Nożnej mianowicie ograniczył listę graczy do 26, skreślając z listy proponowanej przez kapitana sportowego p. Kałużę: Króla, Koczwarę, Kisielińskiego, Artura i Michalskiego. Na ich miejsce wstawił zawodników Legji: Kellera i Wypijewskiego.

Z zawodników skreślonych Król i tak figuruje na liście hokeistów olimpijczyków, Koczwara jest zdyskwalifikowany, a pozostali znajdują się obecnie w słabej formie.

ALL ENGLAND CLUB W WARSZAWIE

W najbliższą sobotę, niedzielę i poniedziałek, jak już podaliśmy, rozegrany zostanie w Warszawie sensacyjny mecz tenisowy pomiędzy klubem angielskim All England Club a Legją. Sekcja tenisowa Legji ustaliła już plan gier.

W sobotę, dnia 20 b. m. o godz. 15-ej Tłoczyński — Avory, Tarłowski — Tinkler i gra podwójna Hebda, Bratek — para angielska.

W niedzielę, dnia 21 b. m. o godz. 15.30 Hebda — Avory, Tłoczyński — Peters i gra podwójna Tarłowski, Bratek — słabsza para angielska.

W poniedziałek o godz. 15-ej Hebda — Tinkler, Tarłowski — Peters i gra podwójna Tłoczyński, Hebda — najsilniejsza para angielska.

Naturalnie, że plan ten musi uzyskać zgodę kierownictwa angielskiego.

Jak mąż, to nieszczęście...

Mąż p. Stefanji Dammowej, Kazimierz, b. kapitan W. P. źle sobie poczynał, wskutek czego nastąpiło rozstanie. Pani Dammowa, pracując na swe i dzieci utrzymanie była z takiego obrotu rzeczy zadowolona. Ale pan mąż pragnął nawiązać kontrakt. Kilka razy się to udawało, aż wreszcie nadszedł dzień, kiedy strunę przeciągnął. Oto przybył do p. Stefanji, wywołał awanturę, domagając się pieniędzy, a gdy mu kategorycznie odmówiła — uderzył ją w twarz. P. Dammowa zareagowała strzałami z rewolweru, raniąc lekko napastującego ją męża.

Wyrokiem Sądu Okręgowego została skazana na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary. Sąd Apelacyjny uniewinnił ją całkowicie, lecz wczoraj, rozpatrzywszy tę sprawę powtórnie po skasowaniu wyroku, wyrok I instancji utrzymał w mocy.

Echa nadużyć na torze wyścigowym

Jak to już wczoraj donosiliśmy — Sąd Apel. w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Hermanowskiego rozważył sprawę o nadużycia na warszawskim torze wyścigowym.

Na ławie oskarżonych o dopingowanie narkotykami koni: „Koncerta" i „La Sauze" zasiedli ich właściciele Juljusz Ukraińczyk i Jakób Rakower fran wraz z szeregiem jeźdźców i chłopców stajennych z Janem i Bolesławem Grudą na czele. Wyrokiem I instancji oskarżeni zostali uznani winnymi zarzucanego im przestępstwa i za to skazani: Rakower na rok więzienia i Ukraińczyk na 9 miesięcy więzienia.

Rozprawa apelacyjna, na którą powołane wybitnych profesorów: dr. Leyko, dr. Modrakowski i dr. Łukasik, celem ustalenia ostatecznego czy istotnie wymienione konie były dopingowane narkotykami. Uczeni orzekli, iż na podstawie dokonanej ekspertyzy przez dr. Grabowską nie mogą stanowczo wypowiedzieć się w tej materji, zwłaszcza jeśli chodzi o „Koncerta", gdyż co do „La Sauze" stwierdzono, że istotnie dokonane przed biegiem zastrzyku (dowód: zeznanie chłopca stajennego i obrzęk na szyi).

W wyniku rozprawy, Sąd Apel. późnym wieczorem ogłosił wyrok, którego mocą uznał Rakowera jedynie winnym i skazał go za to na rok więzienia. Ukraińczyka winnym dopingowania i skazał go na 9 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary, co do pozostałych wyrok utrzymał w mocy.

Napad na księdza w Konstancinie

Późnym wieczorem 11 października r. ub. Stefan Wieloch wraz z Julianem Dębskim, po otworzeniu drzwi za pomocą podrobionych kluczy wkroczyli do mieszkania księdza proboszcza Jana Grassa, od którego pod terorem domagali się wydania pieniędzy. Spłoszeni jednak przez domowników — zbiegli.

W toku dochodzenia obydwaj zostali zatrzymani. Podczas konfrontacji ks. Grass poznał Wielochę, natomiast co do Dębskiego nie mógł się stanowczo wypowiedzieć.

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Wielochę na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat.

Dębskiego z braku dowodów uniewinnił.

Wczoraj Sąd Apelacyjny złagodził Wielochowi karę do 3 lat więzienia; względem zaś Dębskiego wyrok stał się prawomocny.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Sędzia śledczy Barzyński szybko wyprowadził z błędu hrabiego Wilnickiego. Oświadczył mu:

— Rymkiewicz nie umarł. Jest ranny w pierś... Kula przeszyła mu ją nawylot...

— Więc? — przerwał zdumiony Wilnicki.

— Więc — kończył zdanie Barzyński — zdaniem doktora Burskiego jego kolega Rymkiewicz za miesiąc już znów będzie mógł odwiedzać swych pacjentów.

Wilnicki syknął z wściekłości.

— Więc on żyje... żyje...

— Widzę, że wiadomość ta bardzo hrabiego poruszyła... — rzekł Barzyński nie bez zdziwienia.

— O, nie, — zaprzeczył żywo Wilnicki — ot, poprostu zdziwiła mnie ta cała sprawa, jak zdziwiłaby każdego... Taka rana, a żyje! Ktoby to pomyślał?...

— Tak, podobno to niesłychanie rzadki wypadek. Jeszcze milimetr, a byłoby po nim...

— Ale skoro doktór Rymkiewicz żyje, sam najlepiej będzie mógł pana poinformować o szczegółach wypadku.

— Cóż, kiedy doktór Burski zabronił odzywać się do rannego conajmniej przez tydzień. Każde słowo może go zabić. A ja przecież nie mogę tak długo czekać z założonemi rękami. Krzątam się więc, badam, wypytuję, gdzie i jak mogę.

— Ja, niestety, nie mogę panu służyć pomocą w tej sprawie.

— Wobec tego zechce mi hrabia łaskawie wybaczyć i pozwolić, że pożegnam się, raz jeszcze przepraszając za najście, ale cóż? Sprawy służbowe...

— Ależ, rozumiem doskonale...

Uścisnęli sobie dłonie. Barzyński wyszedł. Wilnicki zaś zastygł nieruchomo, powtarzając tylko nieustannie, jakby wciąż jeszcze nie mogąc się pogodzić z tym faktem:

— Więc nie umarł... nie umarł...

Weszła Irena. Widząc straszliwy grymas cierpienia na twarzy męża, zapytała:

— Co się stało?

Wziął ją za ręce i odparł głucho:

— Nie umarł. Rozumiesz? Rozumiesz?

Widocznie zrozumiała aż nadto dobrze, bo padła zemdlona u stóp męża.

Szereg dni minęło w smutku i przygnębieniu.

Barzyński więcej nie zjawiał się w Borowicach.

Gdy tylko Rymkiewicz odzyskał mowę, odrazu wyjaśnił sprawę, mówiąc, że był to zamach samobójczy z jego strony.

Barzyńskiemu wydało się to grubo podejrzane, ponieważ Łapiec przysięgał na wszystkie świętości, że nie znalazł żadnego rewolweru wpobliżu rannego.

Na zadane mu o to pytanie, Rymkiewicz nie chciał udzielić odpowiedzi. Barzyński wywnioskował z tego, że musi być w całej sprawie jakaś tajemnica. Ponieważ wszakże zeznanie rannego wyczerpywało wszystko, umorzył więc dalsze dochodzenie i sprawę odłożył do akt.

Doktór Burski dobrze przewidział. Po miesiącu Rymkiewicz już był o tyle zdrów, że mógł wrócić do pracy.

Niktby się nie domyślił, dokąd udał się, gdy po raz pierwszy pozwolono mu wyjść z domu...

Do Borowic...

Zameldował się przez lokaja, podając bilet wizytowy.

Wilnicki bilet podarł i nie przyjął Rymkiewicza.

Lokaj tego mu, coprawda, nie powtórzył, stwierdził tylko, że pan hrabia nie przyjmie go.

— Dobrze. Niech i tak będzie — odrzekł Rymkiewicz.

„Zdaje mi się, Hrabio, że rachunki między nami są wyrównane. Ponieważ już chyba nic więcej nie jestem winien Hrabiemu, myślałem więc, że teraz stosunki między nami mogłyby się ułożyć serdeczniej. W tym celu moje pierwsze wyjście po miesięcznej chorobie tu właśnie skierowałem".

Wilnicki przeczytał to i szepnął:

— Najwyraźniej znów mnie prowokuje.

Gryzł sobie wargi i zaciskał pięści.

— Co robić?

Już sam nie wiedział. Miałby znów spotykać tę przeklętą twarz, znów widzieć ten ironiczny uśmiech i nie móc niczem skarcić jego bezczelności? Czyżby to było możliwe? A jednak, niestety, stało się możliwe... I teraz już nawet nie ma żadnego sposobu na tego łotra. Nie można mu już nawet nic zarzucić. Stanął mężnie do pojedynku. Nadstawił pierś. Był śmiertelnie ranny. Cudem ocalał. Krwią zmył wszystkie zniewagi. Jest niby „w porządku". Niesposób wyzywać go powtórnie. Co za męka, co za udręka...!

Irena aż nazbyt je rozumiała i przeżycia męża wstrząsały nią do głębi. Ale cóż? Ona też nic na to nie mogła już poradzić. Również nie pozostawało jej nic innego, jak zarumienić się i opuścić głowę ze wstydem...

Smutek zapanował teraz w Borowicach niepodzielnie...

Przez całe życie trzeba będzie pokutować za cudzą zbrodnię.

Irena z Tadeuszem unikali się wzajemnie. Spotykali się tylko w godzinach posiłku. Byli wtedy zawsze zamyśleni, zajęci jakby tylko sobą, jadali mało, poczem wstawali od stołu i rozchodzili się każde w inną stronę..

Dzieci zaczynały rozumieć, że coś dzieli ich rodziców. Nie były takie wesołe, jak dawniej. Stefek już nie łobuzował, jak kiedyś, a Jaś z niepokojem przyglądał się mgle smutku, zasnuwającej oczy rodziców. Obaj chłopcy stali się trwożliwi i mrukliwi.

Wilnicki zażądał, aby starano się oddalać od niego Stefka, jak można najbardziej. Nie chciał widzieć tego dziecka. Jego widok budził w nim wstręt.

Stefek niekiedy cichutko pytał matkę:

— Dlaczego nigdy już teraz nie mogę bawić się z tatusiem?

Dalszy ciąg jutro

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Roman w dalszym ciągu ukrywał twarz w dłoniach.

— Mój Romku, bądź łaskaw spojrzeć na mnie, kiedy mówię do ciebie — prosił go Ludwik.

Z oczu Romana spływały łzy, łzy gniewu, bólu, a zwłaszcza wstydu.

— Płaczesz? — zapytał Ludwik, rozrzewniony i rozczulony do głębi.

— Płaczę, Lutku, bo twoje przywiązanie wzrusza mnie, chwyta za serce.

— Daj spokój z tem mojem przywiązaniem i mówmy raczej tylko o tobie. Nie czas teraz chyba na wzajemne prawienie sobie komplementów....

— Nie, ale muszę ci powiedzieć że nie mogę przyjąć twego zaofiarowania tak szlachetnego i wspaniałomyślnego. Dziękuję ci, drogi przyjacielu. Póki żyć będę — a kto wie, czy jeszcze długo? — nie zapomnę ci twej dobroci dla mnie.

— Jakim ty wogóle tonem do mnie mówisz? Czy może być wogóle między nami jakaś kwestja wdzięczności? Uważam, że dziwnie się zmieniłeś w stosunku do mnie, Romku....

— W moich uczuciach dla ciebie nie zmieniło się nic.

— Więc dlaczego w takim razie nie chcesz, żebym cię bronił przed sądem?

— Nie mogę... nie mogę się na to zgodzić... — bełkotał Larecki, załamując ręce i teraz już zupełnie poważnie myśląc o samobójstwie.

— Obrażasz mnie tem, Romanie... To dla mnie najprzykrzejsza obelga, jaką mi mogłeś wyrządzić.

— Wybacz, wybacz.... przyjacielu... bracie...

— Powiedzże wreszcie jaki może być powód twego postępowania. Bo przecież nie możesz mi chyba odmawiać tak sobie tylko... Bez powodu. Masz jakiś powód...

— Oczywiście — szepnął bezmyślnie, aby tylko coś rzec.

— Czy dowiem się przynajmniej jaki?...

— Poco ci?

— Proszę cię... nawet więcej: rozkazuję ci, żebyś mi powiedział, jaki to powód... Mam na to prawo... Bo sam myślę, myślę i nic wymyśleć nie mogę...

Roman umilkł. Szukał jakiegoś rozsądnego powodu, ale nie mógł znaleźć...

Ludwik zniecierpliwił się i rzekł:

— Romku, jeżeli mi nie odpowiesz natychmiast, zwątpię w twoją przyjaźń.

Co było robić?

Larecki zdecydował się, ponieważ dostrzegł już na obliczu Czarnowskiego pewne niejasne podejrzenia.

Zapytał więc:

— Znasz dokładnie ciążące na mnie poszlaki?

— Owszem, przeglądałem akta sprawy.

— Stwierdziłeś więc, zapewne, że te poszlaki są bardzo obciążające?

— Tak jest, przyznaję.

— To też nie rób sobie złudzeń, Lutku. Ja wiem, że i tak zostanę skazany. Nie może wcale być inaczej. W tych warunkach, skoro obronienie mnie jest niemożliwością, nie chcę, żebyś się tego podejmował, bo i tak ci się to nie uda. Nie wezmę sobie wogóle adwokata. Dadzą mi obrońcę z urzędu i to mi najzupełniej wystarczy.

— Ach, więc to ma być jeden z twych powodów?

— Tak...

— Innemi słowy, boisz się o moją reputację, ponieważ napotkałem na trudności nie do przezwyciężenia?

— Właśnie...

— Otóż, uspokój się... Bynajmniej mnie to nie przeraża. I to wogóle dzieciniada! Miałem dość trudnych spraw i nigdy się nie cofałam, bo zawsze sobie mówiłem: Niema przecie takiego adwokata, któremu się kiedy nie zdarzyło, iż jego obrona chybiła celu. I wogóle jeżeli nie będziesz miał jakich rozsądniejszych powodów, to szkoda gadać....

Roman potrząsnął głową. Bo rzeczywiście jakież inne powody znajdzie? Cokolwiek powie, na wszystko Ludwik znajdzie odpowiedź. Zresztą, już wogóle niczego nie wiedział, oprócz jednej rzeczy: nie wolno mu dopuścić do tego, aby Ludwik go bronił. Ale jak go o tem przekonać?

Ludwik chwycił go za ręce. Spojrzał w twarz Romanowi i dokładnie wyczytał w niej walkę wewnętrzną, której powodu nie mógł się domyśleć...

Wtem Romanowi jakby coś przyszło do głowy...

Ma myśl...

I nagle zapytał:

— Lutku, czy mnie doprawdy wciąż jeszcze nie rozumiesz? Czyż rzeczywiście zmusisz mnie, żebym wyznał wobec ciebie...?

— Co takiego — przerwał mu Ludwik zdumiony.

— Moją zbrodnię...

— Jaką zbrodnię? Co ty pleciesz?

— Morderstwo Kołowicza...

— Oszalałeś? Chcesz we mnie może wmówić, że...?

— Nie, chcę ci teraz powiedzieć całą prawdę...

— Co? Powiesz mi może, że doprawdy zamordowałeś Kołowicza? Więc uprzedzam cię zgóry: nie fatyguj się, bo ci i tak nie uwierzę...

Dalszy ciąg nastąpi.

Kwiecień
17
Środa
Roberta

Nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci śp. Artura Schroedera

We wtorek dnia 15 kwietnia br. jako w pierwszą rocznicę śmierci śp Artura Schroedera, odbyły się staraniem rodziny Zmarłego, Koła Przyjaciół Inwalidów Wojennych i Związku Inwalidów Woj. R. P. w Krakowie w Bazylice OO. Franciszkanów o godz. 8 i 9. rano dwie msze żałobne, z których jedna odprawioną została przy bocznym ołtarzu Chrystusa Ukrzyżowanego druga z uczestnictwem orkiestry i chóru Ubezpieczalni Społecznej przy głównym ołtarzu.

W nabożeństwie wzięli udział: rodzina Zmarłego, prezydent dr. Kaplicki, rektor Jarocki, pułk. dr. Piotrowski, prof. dr. Walter, poseł Pochmarski Koło Przyjaciół Inwalidów Wojennych, Powiatowe Koło Związku Inwal. Woj. R. P. w Krakowie ze sztandarami i inni.

Wstrząsający wypadek na III. moście

Wczoraj wieczorem zawezwano Pogotowie ratunkowe do Stanisława Jarosza, lat 38, robotnika, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Zielonej 16, który jadąc wozem z węglem na stacji Kraków-Wisła, wskutek własnej nieostrożności został przygnieciony do wozu kolejowego i doznał zgniecenia klatki piersiowej.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia Jarosz został odwieziony do Ubezpieczalni Społecznej.

Staruszka pod autem na ul. św. Gertrudy

U zbiegu ulic Starowiślnej a Gertrudy, została potrącona przez autodorożkę prowadzoną przez szofera Waśniowskiego Mieczysława, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Tenczyńskiej 2 Gurnisiewiczowa Franciszka, lat 77, zamieszkała przy ul. Starowiślnej 10.

Wskutek czego staruszka doznała przygniecenia prawej nogi 1 prawej ręki.

Gurnisiewicz została tą samą autodorożką przewieziona na Pogotowie ratunkowe, skąd po udzieleniu jej pierwszej pomocy została odwieziona do Ubezpieczalni Społecznej.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog napadu rabunkowego pod Krakowem

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Franciszek Nowak zwany „Piekarczyk“, lat 21, robotnik z Rącznej i Sylwester Kurpan, lat 24, z Rącznej, obaj oskarżeni są o to, że dnia 5 października dokonali napadu rabunkowego w Rącznej na 70-letniej Rozalji Bańdo, przyczem dusząc ją zabrali jej gotówkę w kwocie 2.60 zł., lusterko i grzebień.

Razem z nimi zasiadł Władysław Brzęcki, l. 31, robotnik z Rącznej oskarżony o nakłanianie ich do tego przestępstwa.

Po wywodach stron trybunał udał się na naradę poczem przewodniczący trybunału ogłosił wyrok mocą którego oskarżeni Nowak i Kurpan zostali skazani każdy na 2 lata więzienia, zaś osk. Brzęcki na 1 rok więzienia.

Oskarżeni zostali z miejsca aresztowani.

Bronili adw. dr. Garzeł i Söhnel

Nadużycia urzędników magistratu

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Zdzisław Swolkien em. urzędnik magistratu m. Krakowa, oraz Kazimierz Bukowski, b. rewident Izby obrachunkowej w Magistracie.

Obaj oskarżeni stanęli pod zarzutem sprzeniewierzenia kwoty 31.000 zł. w Stowarzyszeniu pracowników gminy m. Krakowa które miało własną spoldzielnię.

Sąd rozprawę odroczył celem uzupełnienia pewnych nieformalności.

Rozp. przew. so. dr. Frey, osk. prok. dr. Stawarski.

Proces o odszkodowanie przeciw lekarce Ubezp.

W sądzie okręgowym cywilnym w Krakowie toczył się wczoraj dalszy ciąg rozprawy o odszkodowanie od dr. Landauowej spowodu rzekomo niefortunnie wykonanej operacji ucha. W toku wczorajszej rozprawy zeznawała poszkodowana Stanisława Smolikówna.

Smolikówna postanowiła się leczyć w Kasie Chorych i pozostawała początkowo w opiece dra Strzemińskiego, a następnie na 3 lub 4 lata przed operacją leczył poszkodowaną dr. Machduf. W r. 1932 dr. M. usunął Smolikównej z prawego ucha polipa i wtedy chorej poprawił się słuch. Od tego czasu stale była w opiece lekarskiej dra M. Do ówczesnej Kasy przychodziła 2—3 razy na miesiąc, gdzie dr. M. przepisywał jej krople.

W październiku 1933 r. oświadczył lekarz Smolikównej, że ma polipa w lewem uchu i trzeba go będzie usunąć. Smolikówna zgodziła się na to i na zajutrz zjawiła się w Kasie Chorych. Dra M. nie było, a zastępowała go dr. Landauowa. Smolikówna wyjaśniła dr. Landauowej cel wizyty, poczem lekarka po przeczytaniu karty chorobowej, jeszcze raz oświadczyła Smolikównej, że ma polipa do wyjęcia. Smolikówna zgodziła się na wykonanie operacji, wobec czego dr. L. zapuściła lewe ucho chorej jakiemiś kroplami, przystępując następnie do operacji.

W jakieś trzy tygodnie po operacji Smolikówna zauważyła osłabienie słuchu w prawem uchu. Z polecenia dr. Machaufa który ją zbadał, Smolikówna udała się do szpitala św. Łazarza. Tu badanie lekarskie przeprowadzał prof. dr. Baurowicz i powiedział Smolikównej, że w lewem uchu ma uszkodzoną kostkę słuchową a polip nie jest wyjęty.

W drugim dniu pobytu w szpitalu prof. dr. Baurowicz usunął Smolikównej polipy naj pierw z lewego ucha a po kilku dniach z prawego. Po dwóch tygodniach Smolikówna opuściła szpital.

Od czasu operacji nie słyszy na lewe ucho, a w prawem słuch się jej znacznie pogorszył.

Sąd rozprawę odroczył celem przesłuchania świadków.

Potworne żonobójstwo

Onegdaj do chaty mieszkanki Gruszyc, Tokarkowej, wtargnęli w nocy dwaj zamaskowani osobnicy, którzy śpiącej kobiecie zadali kilka ciosów tempem narzędziem w głowę, powodując zmiażdżenie czaszki. Świadkiem zbrodni była kuzynka Tokarkowej, która spała razem z nią.

Zeznawała ona, że nieznajomi wtargnąwszy do sypialni skierowali najpierw światło latarki elektrycznej na nią, mówiąc „To nie ta“, a następnie na Tokarkową, którą poczęli bić po głowie. Sprawców dziewczyna nie poznała.

W szpitalu w Sieradzu Tokarkowa na chwilę odzyskała przytomność i o zamach na swoje życie oskarżyła męża, który już od dawna chciał ją u śmiercić.

Tokarka i dwu jego przyjaciół, podejrzanych o wykonanie zamachu, osadzono w więzieniu.

Wypłata polis niemieckich

Donoszą z Warszawy że niemieckie towarzystwa ubezpieczeniowe rozpoczęły już wypłacać należności właścicielom polis niemieckich w Polsce.

W drodze poczetowej wypłaca się 10 - proc. zwaloryzowanych sum właścicielom polis towarzystwa „Victorja“, „Iduna“, „Hamburg - Manheimer i Leipziger Lebensversicherungs - Gesellschaft“. Podziałowi ulegnie kwota około 2 miljonów zł.

Obydna spelunka handlarzy żywym towarem

Z polecenia prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie policja warszawska aresztowała w nocy Stanisława Filisa pod zarzutem sutenerstwa. Filisa osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Jak się okazało, Filis był właścicielem domu schadzek, do którego wciągał dziewczęta przeważnie ze wsi, teroryzował je, bił i zmuszał do uprawiania nierządu, obierając wszystkie zarobki.

Spelunkę Filisa opieczętowano, a pięcioma dziewczętami zaopiekowało się Tow. Ochrony Kobiet.

Niezwykła awantura na cmentarzu

Do niezwykłej awantury doszło wczoraj na cmentarzu Czerniachowskim w Warszawie Miał tam odbyć się pogrzeb niejakiego Józefa Balickiego, który przed kilku dniami na libacji w stanie pijanym ugodził się nożem w serce i padł trupem na miejscu.

Władze kościelne wyznaczyły miejsce na grób w kwaterze samobójców. Gdy kondukt przybył na cmentarz, licznie zgromadzeni przyjaciele Balickiego postanowili siłą pochować go na innym miejscu i poczęli kopać grób przy głównej alei. Władze cmentarne zawiadomiły o tej samowoli policję, która przybyła na miejsce. Po długich awanturach usunięto awanturników za bramy cmentarne.

Siekierą odrąbił sobie palce

Niejaki Chil Herszenhorn mieszkaniec Lublina, podczas rąbania drzewa, przez nieostrożność odrąbał sobie dwa palce lewej ręki.

Ofiarę własnej nieostrożności odprowadzono do szpitala.

Teatr miejski „Cień“.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Skandal w St. Moritz“ i „Twe usta kłamią“.
Apollo „Katiusza“.
Atlantic „Lady Lou“ oraz „Miraże szczęścia“.
Bagatela Amerykańskie szaleństwa i rewja „Wiosna idzie“.
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną“.
Muzeum „Nocny lot“.
Promień „Katarzyna Wielka“.
Sokół „Popisy gimnastyczne“.
Słonko „przeor Kordecki - obrońca Częstochowy“.
Świt „Moskiewskie noce.
Sztuka „Cienie Brodwayu“
Uciecha „Piotruś“.
Wanda: „Jestem zbiegiem“.
Zorza: „King-Kong“.

Radjo

Kraków G. 11,57 Hejnał 12,05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 13,00 Koncert 13,50 Wiadomości o eksporcie polskim 15.45 Koncert 16 30 Odczyt dla kobiet 17,15 Koncert religijny 17,50 Książka i wiedza 18.00 Recital organowy 18,15 Wesoły sketch 18,30 Wiadomości bieżące 19,15 Poradnik turystyczny 19,26 Wiadomości sportowe 19,50 Pogadanka 20,00 Fragment operowy 20 45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert Chopinowski,

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9 Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11. Dr. Horowitz Maks Jasna 7. Dr. Szancer Henryk Starowiślna 60. Dr. Zopoth Artur Rynek II 5.

Tragedja w Hotelu Europejskim

We wtorek o godz. 5 popoł. w Hotelu Europejskim przy ul. Lubicz popełnił samobójstwo kupiec z Częstochowy Adolf Teichner, lat 55, oddając do siebie strzał w podniebienie. Denat pozostawił listy do dzieci i prokuratora. Powodem samobójstwa trudności finansowe.

Ciunkiewiczowa opuszcza więzienie

Jak się dowiadujemy Marja Ciunkiewiczowa bohaterka procesu o kradzież w Grand Hotelu opuszcza w dniu 28 bm. mury więzienia po odcierpieniu 10-miesięcznej kary.

Lekarz pod zarzutem zniewolenia kobiety

Na ławie oskarżonych sądu okr. w Krasnymstawie zasiadł w tych dniach lekarz powiatowy dr. Szczęsny Kamiński, oskarżony o zniewolenie Heleny K., żony urzędnika.

Helena K. złożyła skargę, iż podczas bytności w gabinecie lekarskim dra Kamińskiego, ten ostatni dopuścił się na niej zniewolenia.

Proces wywołał w mieście zrozumiała sensację, ze względu na osobę oskarżonego i tło sprawy.

Ze względu na drastyczne momenty w sprawie tej, odbyła się ona przy drzwiach zamkniętych.

Sąd po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok uniewinniający.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol“ Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02